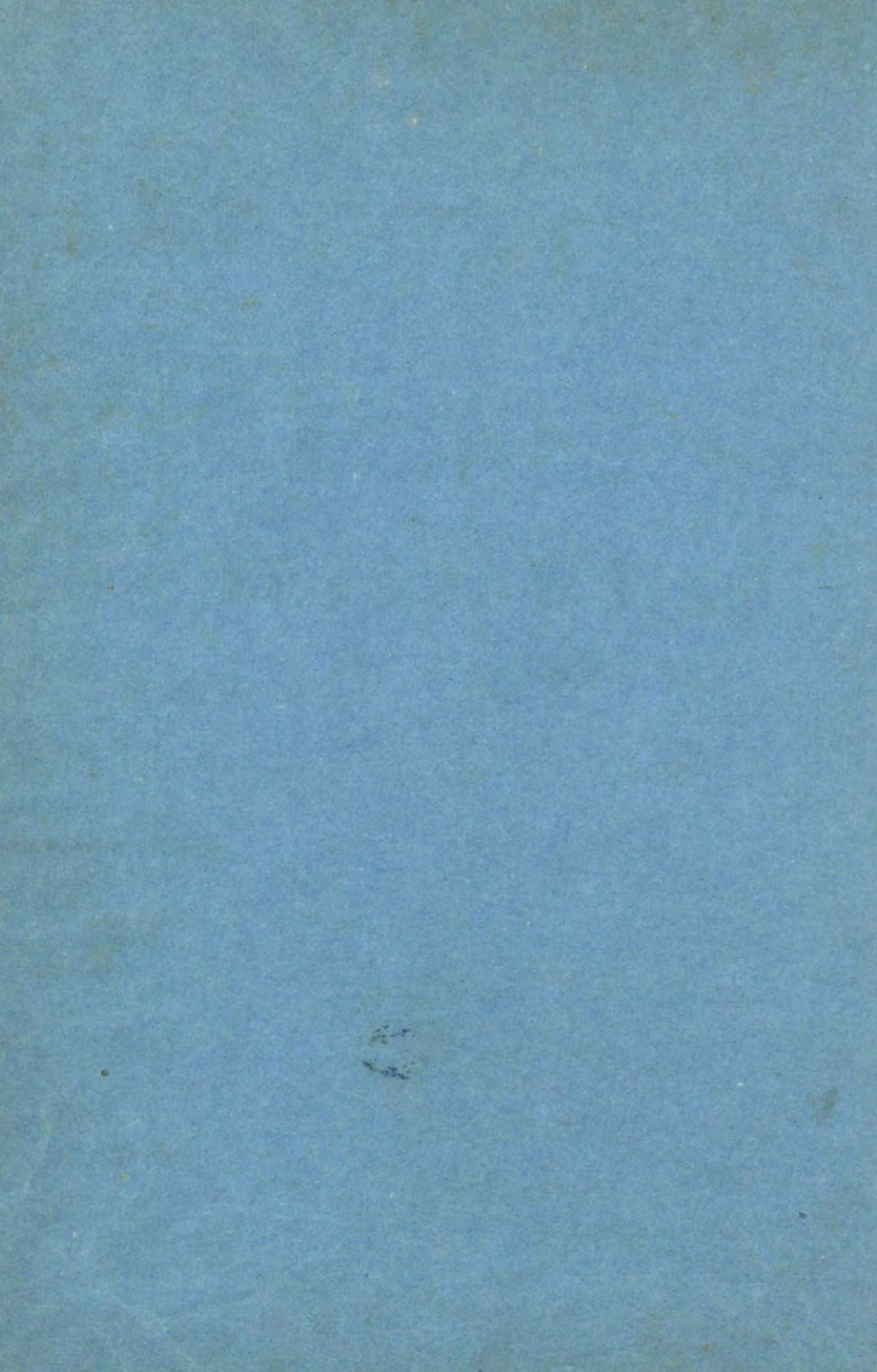


**OSTATNIE
DZIEWOSŁĘBY.**

Komedia w 1 akcie oryginalnie napisana.



~~Lks. 2010.~~

OSTATNIE DZIEWOSŁĘBY.

Komedia w 1 akcie oryginalnie napisana.

~~L. m. 37116.~~



ZCZYTELNI
JANA A. PELARA
W RZESZOWIE

~~SKOŁO MIEJSCOWE
TONALIS
SZKOLY V. LIPO
RZESZOWIE.~~

LWÓW.

Z drukarni E. Winiarza.

1862.

całkowite



A-16139

18882



Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

A-16139



001-0018882--00

O s o b y:

Pani Bzińska, wdowa, właścicielka dóbr.

Alexander, jej syn.

Jadwiga, jej córka.

Artur Chęciński, obywatel z Wołynia.

Aniela, jego żona.

Baltazar Pedalowicz.

Jan, służący w domu Bzińskiej.

Woźnica Pedalowicza.

Rzecz dzieje się na wsi, w domu pani Bzińskiej.



AKT I.

SCENA 1.

(Pokój; po lewej stronie sceny stół, na stole rozrzucone dzienniki, po lewej okno).

ANIELA.

(Siedzi przy stole i czyta gazetę, gdy się korytna podnosi odkłada i powstaje, przechadzając się po pokoju):

Jak mamę kocham, szczerze już się nudzę; przeczytałam wszystkie dzienniki od deski do deski, a nawet nie pominęłam żadnego inseratu, dalej nie wiem co już począc, by nudy odpędzić. — Dobry Artur, gdyby mię tak opuszczoną widział? On mię tak kocha, i chociaż drugi już rok nam pożycia mija, a ludzie mówią, iż małżeństwo jest grobem miłości, jednak myśmy jej dotąd nie pogrzebali. — Ale, że nie nadjeżdżają, (patrzy na zegarek) już pierwsza z południa. (Słucha) Czy się nie mylę, zaturkotały koła w dziedzińcu. (Biegnie do okna) Ach, to nie oni! — Ale co za dziwnie śmieszna powózka leniwo się toczy przed dwór; konie żywcem przypominają *dżianeta* sławetnego rycerza z la Manche, najtyczanka z podziurawionym koszem, z którego siano i słoma ciekawie wyglądają, a sam właściciel tego ekwipażu, co za pocieszna figura! Ha, ha, ha. — Jednakże niech będzie jaki chce i najnudniejszy w świecie człowiek, dosyć, że mieć będę

towarzystwo, które spłoszy nudę, gdyż będę rozmawiała, a rozmowa, przyznając się w imieniu całej plci mojej, tak nam jest niezbędną, jak powietrze do życia.

SCENA 2,

TA SAMA, PEDAŁOWICZ i JAN
(niosąc tłumoczek, płaszcz i parasol).

PEDAŁOWICZ (z fajką w ręku kłaniając się).

Upadam do nóżek! (na stronie poprawiając czuprynę)
jakaś piękna panienska.

ANIELA (kłania się).

Dzień dobry.

PEDAŁOWICZ.

Państwo Bzińscy wyjechali w sąsiedztwo; pani ich pewnie oczekuje? (Rozgaszczą się jak w domu.)

ANIELA.

A, tak jest.

PEDAŁOWICZ.

Proszę pani, proszę, bez ceremonii się rozgościć;
pewnie znajoma?

ANIELA (do siebie).

Jakiś widać przyjaciel domu, może familiant.
(Głośno) Jestem koleżanką Jadwisi z konwiku we Lwowie.

PEDAŁOWICZ.

A ja jestem Baltazar Pedałowicz do usług pani stroiciel fortepianów i przyjaciel państwa Bzińskich od lat 15 z górą. (Kładzie fajkę na krześle.)

ANIELA.

Nie miałam szczęścia zastać w domu, i już od dwóch godzin wyglądam przybycia.

PEDAŁOWICZ.

Janie, dokąd państwo wyjechali?

JAN (który przez ciąg powyższej rozmowy układał rzeczy.)

Państwo pojechali do Nowosiółki. (Chce odchodzić.)

PEDAŁOWICZ (zbliżając się doń).

Kochaneczku, każ mi kawy zgotować, i pamiętaj, by moim koniom owsa dano.

JAN.

Dobrze panie. (Odchodzi.)

PEDAŁOWICZ.

Nie zabawkiem przyjadą; tymczasem będę się starał pani czas uprzyjemnić, nie wiem tylko, czyli mi się uda.

ANIELA (siadając).

Już obecność pana jest mi przyjemną, bo przyznaję zaczęłam się sama nudzić.

PEDAŁOWICZ (siadając).

Rzecz to bardzo naturalna. *Jaźń* człowieka nie znajdująca przedmiotu w *przestrzeni* i *strzeni* zostaje

myślą w sobie, i w tej *wsobistości* rodzi się afekt duszy zwany nudami!

ANIELA (do siebie).

Wcale go nie rozumiem. (Głośno) Boję się tylko, że ja pana znudzę.

PEDAŁOWICZ.

Nigdy, moja pani, albowiem duch mój w plastycznym i idealnym *całokładzie* znajduje nieprzebrany *bugaj* wirujących myśli i uczuć, które się w ostatecznym stykają punkcie zwanym sympatją, a które spotęgowane przychodząc do kulminacji swojej, mogą zrodzić uczucie zwane — miłość.

ANIELA (z uśmiechem).

Nie rozumię pana.

PEDAŁOWICZ.

Powiedziałem, iż kiedy przez *człowiec* zwany oko, postać pani na tle duszy mojej się odzwierciedliła, już zrodziło się uczucie, które psychologia sympatją nazywa.

ANIELA.

Pochlebne to dla mnie.

PEDAŁOWICZ.

Nie pochlebiam, albowiem godłem mojem jest prawda na ognistych skrzydłach życia.

ANIELA.

Dziś w życiu ją tak trudno znaleźć, a szczególnie...

PEDAŁOWICZ (podchwytnjąc).

Jak to? więc pani nie wierzysz, iż prawda jest jedna, a niezmienna, jak jeden Bóg?

ANIELA.

Wierzę, wierzę, lecz mniemam, iż ludzie mniej więcej, a szczególnie w społeczeństwie naszym przymuszeni są tać prawdę.

PEDAŁOWICZ.

Bardzo słusznie; atoli nie ma miejsca w badaniu duszy ludzkiej, w duszowiedzy.

ANIELA.

Przyznaję się panu, iż nie słuchałam kursu filozofii, ani też czytałam dzieł filozoficznej treści, przeto nie mogę, żałuję tego mocno, o tych rzeczach rozprawiać.

PEDAŁOWICZ.

Szkoda, wielka szkoda; ale pani nie jesteś jeszcze obarczona obowiązkami małżonki i matki; a zatem byłoby niczem się wytłumaczyć nie dającą opieśzałością, gdybyś się pani nie kształciła filozoficznie.

ANIELA (do siebie).

Ma mię za pannę; zostawię go w tym błędzie. (Głośno) Nie miałam niestety sposobności.

PEDAŁOWICZ (idzie do tłumoczka i wyciąga książkę).

Jeżeli pani pozwolisz, będę jej nauczycielem w tej umiejętności.

ANIELA.

Najchętniej przyjmuję pańską propozycję.

PEDAŁOWICZ (podając jej książkę).

Proszę, jest to *wstępień* do wiedzy filozoficznej „*Myślini czyli całokształt loiki*“ Trentowskiego.

ANIELA (odbierając książkę; na stronie).

Arturze, żona twoja jest na drodze stania się filozofką. (Do Pedałowicza) Będę korzystać; a co nie zrozumie, udam się do pana o wyjaśnienie.

PEDAŁOWICZ.

W każdej chwili gotów jestem tłumaczyć Boską prawdę zawartą w tej umiejętności każdemu mającemu chęć zgłębiać jej tajniki, a tem bardziej (spoglądając na nią z uczuciem) pani.

ANIELA (na stronie).

Zalotny. (Do niego) Od jutra zaczynam więc wdrażać się w „*Myślini*“ (przerzuca książkę).

PEDAŁOWICZ (na stronie).

Ładna dziewczyna... kto wie?... może... Trzeba się przebrać... inaczej człowiek wygląda. (Do niej) Teraz zaś panię przepraszam, iż na chwilę odejdę zrzucić strój podróżny. (Odechodzi)

ANIELA (rzuca książkę na stół).

Ha, ha, ha, stary filozof! podobnoś psychologię a szczególnie rozdział o afektach lubi praktycznie sprawdzać. Poczekaj mój Aristotelesie! będziemy się nawzajem pouczać rozumu. (Z figlarną miną) Przewyborna myśl mi przychodzi... Ależ oto i oni!

SCENA 3.

(Drzwi się otwierają wchodzi p. Bzińska, za nią Jadwiga i Alexander).

ANIELA, BZIŃSKA, JADWIGA i ALEXANDER.

BZIŃSKA.

A witam, witam, kochaną Anielcię; co za niespodzianka.

JADWIGA.

Droga Anielciu!... jak się masz?

ANIELA.

Zrobiłam formalny najazd (sposzrzega p. Alexandra, który się jej kłania). A! pan Alexander.

JADWIGA.

Nie spodziewałam się widzieć teraz ciebie! dziękuję ci moja droga, żeś nas nie zapomniała.

ANIELA.

Miałabym zapomnąć?...

BZIŃSKA.

Nie koniecznie Anielciu ty o nas tak bardzo pamiętasz. Rok już będzie od czasu naszego widzenia się u wód Szczawnickich — obiecałaś się przyjechać do nas przed pół rokiem.

JADWIGA.

I myśmy cię darmo wyglądali.

ALEXANDER.

I oczy wypatrzyli (pokazuje na okulary).

ANIELA.

Tak, pan pewno przez wygląkanie zmuszony jesteś nosić okulary, nie prawdaż?

ALEXANDER.

Nie inaczej.

JADWIGA.

Niedobra Anielciu! Myśmy tak tęskniły za tobą!

ANIELA.

Nie mogłam prędzej, granica, paszport...

BZIŃSKA.

A gdzie pan Artur? Czemu razem nie przyjechał?

ANIELA.

Jadąc przez Lwów spotkał się z arcystarymi przyjaciółmi szkolnej jeszcze ławy, ci dostawszy go w swoje grono w żaden sposób tak prędko puścić nie chcieli, a ja musiałam pozwolić Arturowi zostać.

JADWIGA.

I ty sama puściłaś się w podróż?

ANIELA.

Sama, cóż robić.

ALEXANDER.

Kiedyż pan Artur nas zaszczyci?

ANIELA.

Nie wiem.

BZIŃSKA.

Czy dawno już zawitałaś w progi nasze?

ANIELA.

Od dwóch godzin.

ALEXANDER.

Od dwóch godzin? Nie darmo miałem jakieś przecucie. Nie prawda mameczko? Ciągle nagliłem u państwa Rewiczów do odjazdu.

JADWIGA.

Przecucie!... Powiedz lepiej mój bracie że się nudziłeś, i to cię nagliło.

ANIELA.

Więc nuda u pana przecuciem?

ALEXANDER.

Ależ pani.....

JADWIGA.

Musiałaś i ty moja droga tutaj się okropnie wynudzić.

ALEXANDER.

Zwłaszcza będąc samą przez dwie godzin.

ANIELA.

I owszem bardzo dobrze się bawiłam.

ALEXANDER.

Bardzo dobrze?!

BZIŃSKA.

Usiądźmy, z wielkiej uciechy zapomnialiśmy o tem.

ALEXANDER

(który podaje krzesło dla Jadwigi spostrzega fajkę).

A, co widzę? fajka pana Pedalowicza!

ANIELA.

Fajka!

ALEXANDER.

Rozumiem! więc to on bawił panią w samotności?

ANIELA (śmiejąc się).

On — on.

JADWIGA.

Przyznaj moja droga — że podobnego oryginału nie widziałas jeszcze.

ALEXANDER.

To ostatni Mohikanin w swoim rodzaju!

ANIELA.

Wyborna charakterystyka!

BZIŃSKA.

Czemże on cię bawił?

ANIELA.

Filozofią — a może jeszcze czemś więcej!

ALEXANDER.

Domyślam się!

JADWIGA.

Pewno mu wpadłaś w oko!

BZIŃSKA.

Czy być może?!

ANIELA.

Nie schlebując sobie — tak jest. Uważałam to z jego rozmowy i gościów; — narzucił mi się na nauczyciela kursu filozoficznego.

JADWIGA.

Opowiedz nam to całe arcyśmieszne spotkanie!

ANIELA.

Przyjechawszy tutaj — nie zastałam nikogo; — w początku, wyznając zaczęłam się trochę nudzić, — aż oto zjawia się przed gankiem licha najtyczanka i z niej wyskakuje...

ALEXANDER.

Pan Pedalowicz kawaler in partibus!

ANIELA.

Ostrokoścista ta osóbką zaintrygowała mnie niepospolicie — ubawiłam się wybornie!

JADWIGA.

Opowiadaj dalej, kochana Anielciu!

ANIELA.

Krótko powiedziawszy — podobałam mu się!

BZIŃSKA.

Pocieszna musiała się odegrać scena!

ANIELA.

Najpocieszniejsza w świecie!

ALEXANDER (do Jadwigi).

Widzisz moje przeczucie!... Cobym ja dał, gdybym był mógł być obecnym. (Do Anieli) Więc i filozofia była na porządku dziennym?

ANIELA.

Była — plółł niestworzone rzeczy!

JADWIGA.

Szkoda, że my tego wszystkiego nie widziały.

ANIELA.

Nie ma czego żałować — jeśli kochana pani pozwoli powtórzyć tę scenę da capo.

BZIŃSKA.

I owszem.

ALEXANDER.

Ale w jaki sposób?... Jestem bardzo ciekawy.

ANIELA (figlarnie).

Ciekawość pierwszy stopień do piekła!... ale pomimo tego odkryję całą intrygę komedji, którą odegrać zamierzam.

WSZYSCY.

Słuchamy.

ANIELA.

Zauważałam, że uchodzę w oczach pana Baltazara za pannę.

BZIŃSKA.

No, w tem się wiele nie pomylił, gdyż istotnie wyglądasz jak panienka.

ANIELA (figlarnie).

Ja bardzo już staro wyglądam.... Ale do rzeczy... proszę więc mnie nie zdradzić, chcę tę rolę grać dalej — a może mi się uda —

ALEXANDER.

Skaptować skostniałe serce pana Pedalowicza.

ANIELA.

Nie inaczej — wzbudzę skryształizowane uczucia w sercu jego.

JADWIGA.

Więc chcesz w nim szaloną rozbudzić namiętność?

ALEXANDER.

Przewybornie!... jestem prawie pewien dobrego skutku.

BZIŃSKA (żartobliwie).

Anielciu, będziesz miała na sumieniu nieszczęśliwego kochanka!

JADWIGA.

Dasz mu rolę czulego Filona — a ty będziesz dlań Aliną, przy rozwiązaniu sercowego dramatu.

ANIELA.

Martwą Aliną!... kiedy się dowie, że mam męża!

ALEXANDER.

O, to będzie tragiczna scena!...

BZIŃSKA.

A gdzie jest pan Pedalowicz?

ANIELA.

Wyszedł przebrać się z drogi.

BZIŃSKA.

Czy być może!

ANIELA.

Tak jest!

ALEXANDER.

To już znak niezawodny, że mu pani na dobre głowę zawróciła.

ANIELA.

Słyszać czyjeś kroki!...

SCENA 4.

CI i PEDAŁOWICZ

(wchodzi sztywnym krokiem w długiej do kostek prawie sięgającej kapocie koloru szafirowego — duże fatermerdery — ogolony; za nim niesie woźnica jego przybory do strojenia fortepianu).

PEDAŁOWICZ (do woźnicy).

Położ tu!... (wskazuje koło drzwi, gdzie tenże kładzie).
Ruszaj!... a pamiętaj o koniach — daj im owsa, nie pilnuj tylko swego brzucha! (woźnica odchodzi).

(Do pani Bzińskiej całując jej rękę)

Całuję nóżeczki pani dobrodziejce!

BZIŃSKA.

Witam pana, coś pan zapomniał o nas — tak długo się nie pokazywać?!

PEDAŁOWICZ.

O tak godnym, obywatelskim domu nigdy nie zapominam.... (Zwraca się do Jadwigi) Upadam do nóg! (Podaje rękę Alexandrowi) — (Do Anieli) Przepraszam panią, żem tak długo dał czekać na siebie.

ANIELA.

Nic nieszkodzi.

PEDAŁOWICZ (do siebie).

Źle — widzę że obojętność u niej dominuje nad sercowej *afery afektem*.

ANIELA.

Ja jestem na zbyt wyrozumiałą, że i panowie potrzebują do toalety dość czasu; czemuż tylko nam wolno ma być nudzić drugich — to samo prawo powinno i panom przysługiwać.

PEDAŁOWICZ.

Płciowy diferentyzm, aczkolwiek stanowiący dualizm w *rozstrzeni*, nie jest plastycznie różniącym się tak dalece, ażeby inne stawiać *postulaty* dla gatunku płciowego.

ANIELA.

Słusznie, słusznie!

PEDAŁOWICZ.

Bo to widzi pani, mości dobrodzieju — płciowy *diferentyzm*, aczkolwiek *dualizm* już w *Zenda-Węście* istnieje, ja bym *pliciowy diferentyzm* nie nazwał *dualizmem*, jako taki, tylko mości dobrodzieju *pyłkową różnicą*.

ALEXANDER.

Genialnie.

PEDAŁOWICZ (do Anieli).

Jakiegoż pani zdania?

ANIELA.

Podzielam pańskie w zupełności.

PEDAŁOWICZ (znowu do Anieli).

Co też pani dobrodziejka myśli o zasadach *Zenda-Westy*?

ANIELA.

Nie czytałam tego dzieła.

ALEXANDER (podchwytując).

Walka złego z dobrem istnieje w naturze, kiedy żaden inny w niej działający czynnik nie uwzględnimy — późniejsi badacze zaciekać się w *psychę* natury — wywiedli trzy siły: siłę twórczą — *Bóg*, siłę utrzymującą — *Jesse*, i siłę niszczącą — *Ari-man*.

PEDAŁOWICZ.

Słusznie; i nasi ojcowie w *mglisto-pra-prastarych* żyjąc czasach, mieli wyobrażenie o *Bito- i Czernobohu*, później atoli zaciekając się dalej w metafizyczne tajnie, przyszli do rezultatu, — że on *bie*, on *je* — *Jesze* — a prócz niego *nic niema* — tylko znajduje się *Nic* — z czego *on* osnowę świata *nieci*, *Niza*; a dzieło Boskie — *buhaj*, *byk*. — Podobnież mości dobrodzieju, i w indyjskich mytach: *Wishnu*, *Siva*...

SCENA 5.

CI i JAN

(który przynosi kawę i stawia ją na stoliku po lewej).

JAN.

Proszę pana, kawa gotowa.

BZIŃSKA.

Niech pan pozwoli.

PEDAŁOWICZ (prędko).

A, napoleoński trunczek!... dobra to rzecz ta kawunia! (Zbliża się do stolika i mówi do Jana) Kochane-
czku, a nie masz większej szklanicy? (Jan wychodzi i w tej samej chwili przynosi próżny kufel od piwa) Wybornie, Bóg ci zapłać. — (Nalewa kawę).

BZIŃSKA.

Zostawiamy panów samych na chwilę — do mi-
łego widzenia się.

ANIELA.

Do zobaczenia. (Odchodzi).

PEDAŁOWICZ.

Upadam do nóg — całuję stopeczki.

SCENA 6.

PEDAŁOWICZ i ALEXANDER.

PEDAŁOWICZ (popijając kawę).

Panie Alexandrze dobrodzieju chciej mi proszę powiedzieć, kto jest ta wesoła pani, którą zastaję po raz pierwszy w domu państwa?

ALEXANDER (zapalając sygaro).

Jest to Aniela Chęcińska z Wołynia.

PEDAŁOWICZ.

Tak, tak, to ona z Wołynia. A czy długo tu zabawi?

ALEXANDER.

Tego nie wiem, to już od jej woli zależy będzie.. (Figlarnie) Ale postrzegam, iż pana Pedałowicza bardzo zainteresował nasz niespodziany gość, kiedy się tak poszczegółowo o nim zapytuje.

PEDAŁOWICZ (zakłopotany).

Mnie? — jak to? — nie. — Bo to widzi pan ja tylko mości dobrodzieju, tak zwyczajnie przez ciekawość zapytuje.

ALEXANDER (żartobliwie).

Panie Pedałowicz, panie Pedałowicz, wszak Aniela

to nie filozoficznej treści książka, lecz prędzej jakiś liryczny utwór.

PEDAŁOWICZ.

Aniela się nazywa? — przypominam sobie mości dobrodzieju jeden wiersz Wasilewskiego co się zaczyna: „Aniela, aniele“... (zacina się) ot, i zapomniałem. Czy nie przypominasz pan sobie?

ALEXANDER.

Nie, nie paliłem się do żadnej Anieli, nie miałem też potrzeby wyuczać się na pamięć wierszów do niej; jednak mogę panu poezyjami Wasilewskiego służyć, jeśli panu dokoniecznie tego wiersza potrzeba będzie.

— PEDAŁOWICZ.

Dziękuję, dziękuję, prócz Mickiewicza, nie czytuję innych poezyj.

ALEXANDER.

Wszelako powtarzam raz jeszcze, iż w razie potrzeby wierszów do Anieli, cały mój zbiór dzieł poetycznych jest na pańskie usługi.

PEDAŁOWICZ.

Wszak panu mówię że nie lubię poezyj.

ALEXANDER.

Aniela zaś jeno w poezyach zamięłowana.

PEDAŁOWICZ (podchwytny).

W samej rzeczy! — a ja jej „*Myśliwi*“ pożyczyłem.

ALEXANDER.

Zresztą może w nowszych czasach w filozofii zasmakowała. Gusta się zmieniają mianowicie u kobiet.

PEDAŁOWICZ.

A bogata ta Aniela?

ALEXANDER.

Ot tak.

PEDAŁOWICZ (po chwili namysłu).

A rodzice jej żyją?

ALEXANDER.

Zmarli. (Z uśmiechem) No, już po raz wtóry schwy-
tuję pana na wywodach ustnych o Anieli; przyznaj
się sam czy nie jesteś całym duchem nią zajęty?

PEDAŁOWICZ.

Ja? — broń Boże! Bo to widzi pan jest to
tylko mości dobrodzieju loiczne następstwo myśli, ja-
kie w nas widzenie nowego przedmiotu porusza; jest
to tak zwana *affinitas*, która...

ALEXANDER (przerywając).

Która zdziałała, że p. Pedałowicz w przedmiocie
zwanym Aniela znalazł coś więcej interesownego i za-
stanowienia godnego, aniżeli w heglowskiej „*Fenome-
nologii ducha*.” No, no, to rzecz prosta i jasna jak
słońce.

PEDAŁOWICZ.

Pan widzę mości dobrodzieju nie pojmujesz mię.

ALEXANDER.

Nies tety, czasem jestem bardzo niepojętym.

PEDAŁOWICZ.

Bo to widzi pan, jak Boga Kocham, że...

ALEXANDER (przerywając).

Zostaw pan, godna wiara bez przysięgi.

SCENA 7.

CI SAMI i JAN.

JAN (do Alexandra).

Proszę pana, leśniczy już przyszedł.

ALEXANDER.

A, dobrze; chcę Arturowi zaimprovizować polowanie. (Do Pedałowicza) Muszę pana na chwilkę porzucić, ale (z uśmiechem) kto ma przedmiot myślenia taki, jak pan, dla tego samotność nawet bardzo pożądana. (Ochodzi)

PEDAŁOWICZ.

Kochaneczku, a pamiętałeś o moich koniach?

JAN (ocierając pył ze sprzętów).

Jużciż kazałem z toku przynieść owsa.

PEDAŁOWICZ (paląc fajkę).

Pięknie, ładnie; bo to widzisz, mój Jasiu, trzeba pamiętać o zwierzu, gdyż jest bezduszne stworzenie



mości dobrodzieju, i z psychologii wiadomo, że jeno tak zwanym instynktem się powoduje.

JAN.

Proszę łaski pana, co to jest psychologii? słyszałem często z ust pańskich to słowo.

PEDAŁOWICZ.

Jest to nauka...

JAN (podchwytując).

Pewnie o psach!

PEDAŁOWICZ.

Ej, gdzie tam mości dobrodzieju, jest to nauka o duszy ludzkiej.

JAN.

Tak, — a ja zawsze mniemałem...

PEDAŁOWICZ (ciągnie dalej).

Duch ludzki mości dobrodzieju daje się kształcić do pewnego stopnia, a potem nie *mniema*, tylko *wie*, a to, co *wie*, zowie się *wiedzą*; przeto loicznie wznioskując, to, co *nie wie*, jest *niewiedzą*, czyli *głupotą*, które to ostatnie ma miejsce w twoim duchu.

JAN (na stronie).

Mówi jak z książki.

PEDAŁOWICZ.

Najpierw mości dobrodzieju powinien człowiek nauczyć się myśleć; do tego posłuża loika.

JAN.

Tak lolika.

PEDAŁOWICZ.

A tak, loika.

JAN (poprawiając się).

Aha, lonika.

PEDAŁOWICZ.

Czyli Myślini.

JAN.

Może Myślinice; byłem tam z ś. p. nieboszczykiem panem.

PEDAŁOWICZ (nieco gniewny).

Jesteś idiotą mości dobrodzieju.

JAN.

To coś ztamtąd być musi.

PEDAŁOWICZ.

Jest to mości dobrodzieju nauka prawego myślenia, czyli myślenie o myśleniu, jak niepomnę, który difinjuje filozof.

JAN (na stronie).

Jaki on rozumny! ja go nie rozumiem. (Do Pedałowicza) Proszę łaski pana, człowiek już za stary, tego wszystkiego się uczyć! Ale przepraszam, zapomniałem kucharzowi powiedzieć, by zająca sprawił.

PEDAŁOWICZ.

A poszlij tam do mnie mojego *emancypanta* czyli *usamowolnionego*.

JAN.

Zaraz panie (odchodzi)

PEDAŁOWICZ (sam)

Straciłem czas tylko z tym hebesem, zamiast pomyśleć o sobie i o (chodzi zamyślony.)

SCENA 8.

PEDAŁOWICZ i WOŹNICA

PEDAŁOWICZ.

Andrzeju mości dobrodzieju, a dałeś koniom owsa? nasmarowałeś bryczkę?

WOŹNICA.

Konie jedzą *wowies* — ale bryczki nie smarowałem jeszcze.

PEDAŁOWICZ.

A czemu? leń z ciebie!

WOŹNICA.

A jak leń — wy by chcieli djabeł wieć co ode mnie — a jak przyjdzie do zapłaty

PEDAŁOWICZ.

Mowcz trutniu! może tobie nie płacę rzetelnie?

WOŹNICA.

Oj, rzetelnie — obiecaliście po 6 złr. a dajecie jeno po 5.

PEDAŁOWICZ.

A porachowałeś ty szkodę, którą poniosłem przez ciebie?

WOŹNICA.

Jaką szkodę?

PEDAŁOWICZ.

Porachujno, że zgubiłeś mości dobrodzieju przez rok już ze 30 podków.

WOŹNICA.

Alboż to moja wina?

PEDAŁOWICZ.

A czyja? — moja? — niedosyć, że to co się w dzień gubi ponoszę ja szkodę, a do ciebie należy to, co w nocy konie gubią.

WOŹNICA.

Tak, bo ja *maju koci ocze*. (Do siebie) Po dwo-

rach za darmo mu kuja, a on sobie od biednego
sługi płacić każe.

PEDAŁOWICZ.

Co mruczesz pod nosem — he?! idź pilnuj i
doglądaj konie, nasmaruj bryczkę i *mowczy durniu!*

WOŹNICA.

Durniu!... kiedym ja dureń, to bądź pan zdrów —
zapłać mi — a ja nie chcę i znać pana — o, idę
sobie zaraz.

PEDAŁOWICZ (udobruchany).

Et, co znowu — czy ty się nie znasz na żar-
tach?

WOŹNICA.

Ładne mi żarty — bezcześcić i nie płacić.

PEDAŁOWICZ.

Ależ Andrejciu mości dobrodzieju!

WOŹNICA.

Idę sobie precz — a pana porzucam, *taj kwita.*

PEDAŁOWICZ.

Ot, to by ładnie było! — Serce, nie bądź głu-
pim; i ty chciałbyś mi zrobić wstyd taki? Ależ An-
drejciu.....

WOŹNICA.

Kiedyż już nie mogę wytrzymać z *wamy.*

PEDAŁOWICZ.

Tobie się tylko tak zdaje. (Pod nosem) Drabie —
abyś djabła zjadł. — (Głośno) Idźno i doglądaj konie.
Ale, ale, jeszcze jedna rzecz..... Jak weźmiesz owsa
nie daj wszystkiego koniom, schowaj na drogę.

WOŹNICA.

Jak się co zostanie. (Do siebie) Tak byś dychał
(odchodzi).

PEDAŁOWICZ.

Możesz odejść. (Do siebie) Na złamanie karku!
mości dobrodzieju.

SCENA 9.

PEDAŁOWICZ (sam).

(Chodzi zamyślony z fajką).

Ha, ładna bestyjka ani słowa!... A gdybym się
odważył wyznać!... no, i cóż?... trudna decyzja!
Czytałem dużo dzieł filozoficznych, czytałem tyle dzien-
ników w życiu mojem — toć człowiek nabrał *umu*,
jak skrzętna pszczołka. Do tego jeszcze (ogląda się)
jestem bogaty! czemuż by nie chciała? (Zapala fajkę)
Byłaby szczęśliwą — kupiłbym jej fortepianik, osa-
dził w miasteczku, niech by uczyła panienki i ztąd
dom utrzymywała; ja zaś jeździłbym sobie jak teraz
i stroił fortepianiki. Cóż jej więcej potrzeba? Czy nie



dosyć szczęśliwą będzie?... (Chodzi po pokoju i staje przed zwierciadłem) Powiedz i ty mnie słowo — papugo *antropicznej plastyki*. Czas namacalne po sobie zostawił ślady (patrzy) no, tak bardzo źle nie jest, podobać się jeszcze mogę... Zresztą ogolony — przebrany. — (Spogląda po sukniach) Można było już dawniej o sobie pomyśleć, lecz człowiek zajęty pracą nie miał czasu, trzeba było grosze zbierać. Wprawdzie nic nie straciłem — i dziś nie późno (chodzi ciągle wyjmując potem duży pugilares z kieszeni) Trzeba przeglądnąć finanse (liczy banknoty) To dam na procent, równa sumka — dostanę 25 od sta — nie zła spekulacja — a czy weksle są wszystkie? (przegląda) Jestem nieco niespokojny o kupno domu; — sekretarz obiecał mi o wszystkim donieść, a dotychczas żadnej jeszcze nie mam wiadomości. (Przechadza się) Jakoś to będzie — nie ma sobie czem głowy kłopotać — dziś mam coś ważniejszego na porządku dziennym — proces *sercowej analizy*... Kiedy ona posiada jeszcze jaki taki mająteczek, tem lepiej dla mnie — ale co jest, lub nie jest, ona żoną moją być musi — ja ją kocham, nie ma co hamować tryb płciowy! I najwięksi filozofowie dawali bieg wolny naturze. (Po chwili) Lecz jak jej wyznać? rzecz trudna, (myśli) ale odwaga! *raz maty rodyła!*

SCENA 10.

TEN i ANIELA.

ANIELA.

Pan oddaje się samotności!... bijesz się z myślami, które się „*jak orły ważą!*“!

PEDAŁOWICZ.

Tak, pani, oddaję się *medytacji i kontemplacji*.

ANIELA.

Jak widzę jesteś pan także poetycznego usposobienia.

PEDAŁOWICZ.

Tak — lubię czytać poezye; lecz nie czytuję prócz Adama nikogo innego — inni dla mnie za codzienna strawa.

ANIELA.

Jakże to — nawet nasz nieśmiertelny Juljusz! Któremu dziś pierwszeństwo w polskim Panteonie naczynają?!

PEDAŁOWICZ.

A, nie — Juljusz — (do siebie) nie wiem którego myśli — (do niej) zachwyca mnie, unosi, porywa...

ANIELA.

I nic więcej?

PEDAŁOWICZ (do siebie)

I czegoż chce więcej? (do Anieli) Juljusz...

ANIELA.

Roznieca iskrę, która w pańskim sercu tleje — podnosi ducha — zdumiewa — i geniusz jego podziwienie w panu budzi.

PEDAŁOWICZ.

Tak, tak.

ANIELA.

A gdybyś pan między Adamem a Juljuszem po-
ciągnął paralełę?

PEDAŁOWICZ.

Paralełę?...

ANIELA.

Tak, ciekawa jestem pańskiego zdania.

PEDAŁOWICZ (udając ton pewny).

Adam Mickiewicz, to kolos przypominający Rodyj-
skiego giganta — Juljusz zaś, to Tytan z Wulkana
młotem w ręku równych rozmiarów — aczkolwiek
pierwszy idealniejszy ma polot myśli — to jest, wię-
cej posiada idealizmu.....

ANIELA.

Cóż pan rozumiesz pod idealizmem?

PEDAŁOWICZ.

Widzi pani — idealizm jest, że tak powiem —
(zacina się) jest to: *bere mene z ridka, bo ja serota.*

ANIELA (śmieje się).

Nie spodziewałam się, że pan tak popularnym być
potrafi.

PEDAŁOWICZ.

Bo to widzi pani... w przysłowiach ludu wielka narodowa leży filozofia — i słusznie Jan Nepomucen Kamiński zwracał w tym kierunku naszą uwagę.

ANIELA.

Nie czytałam filozofii Kamińskiego.

PEDAŁOWICZ.

Nie dziwię się wcale, gdyż jest ona tak górnotnie napisaną, że jej sam nie rozumię.

ANIELA (do siebie).

Przecież się przyznaje.

PEDAŁOWICZ (po chwili milczenia).

Piękna na dworze pogoda!

ANIELA.

A, ładnie!

PEDAŁOWICZ.

Wszystko się w około raduje — ale co mnie z tego „nie dla mnie kwietna błoń“.

ANIELA.

Cóż znowu — chorujesz pan na Bajronistę?!

PEDAŁOWICZ.

Jakże nie mam chorować — sam jestem na

świecie — samotny! a samotność to furja, jak ją sobie starzy wyobrażali.

ANIELA.

Więc pomyśl pan o środkach zaradczych, ożeń się pan.

PEDAŁOWICZ.

Kiedy bo to trudno.

ANIELA.

Nie ma nic trudnego dla stałej woli.

PEDAŁOWICZ.

Ja chciałbym wyszukać i pojąć żonę, któraby...

ANIELA (podchwytyjąc).

Była panu we wszystkim uległą, kochała i czciła pana, nie trwoniła majątek.

PEDAŁOWICZ.

Bóg widzi nie ma z czego, musi bardzo skromnie żyć.

ANIELA.

Była, rozumie się, wzorową gospodynią, pracę z panem dzieliła.

PEDAŁOWICZ.

Nie wymagam ciężkiej pracy, tylko żeby sobie

przez lekeye na fortepianie tyle zarobiła, abym na utrzymanie domu nie *depensował*.

ANIELA (do siebie).

Wybornie!

PEDAŁOWICZ

(nie wiedząc sam co ma z sobą robić).

(Do siebie) Zimny pot mi z radości wystąpił na czole!... Czy mam wyznać?!... nie — czekajmy jeszcze.... (do Anieli) Pani pozwoli, ale ja muszę na chwilkę zajrzeć do moich koni i *emancypanta vel* woźnicy (odchodzi).

ANIELA

(śmieje się i spoziera za odchodzącym).

SCENA 11.

ANIELA i JADWIGA.

ANIELA.

Dobrze że przychodzisz kochana Jadwisiu, chciałam cię właśnie poszukać. Rzecz idzie przewybornie. Mój paladyn właśnie co odszedł. Jest zakochany, jak to mówią, jak student.

JADWIGA.

To nader pocieszne, lecz jak myślisz z nim skończyć, czy ci swój afekt już oświadczył?

ANIELA.

Jeszcze nie.

JADWIGA.

Lecz gdy się dowie, iż jesteś mężatką?

ANIELA.

Co mnie do tego? Wszak nie pyta mię o to.

JADWIGA.

Snać, że i z Olesiem o tem nic nie mówił.

SCENA 12.

ANIELA, JADWIGA i ALEXANDER.

ALEXANDER.

Otóż wilk w bajce — co panie żądacie?

ANIELA.

Czy o mnie z panem nie mówił pan Pedalowicz?

ALEXANDER.

Owszem nudził mię dość długo.

ANIELA I JADWIGA (razem)

I cóż?

ALEXANDER.

Pytał, zkąd pani, czy masz majątek, rodziców; ogólnikami odpowiadałem.

ANIELA (śmieje się)

Wybornie!

JADWIGA.

Nie pytał, czy Aniela jest meżatką?

ALEXANDER.

Gotów się o cały majątek założyć, iż pani jesteś panną na wydaniu; a że pani mu głowę zawróciłaś, najlepszym tego dowodem jest, iż dotychczas nie wspomniał o fortepianiku. Może jeszcze dzisiaj się oświadczy.

ANIELA.

Powiem mu natenczas, iż mocno żałuję, nie być już panią swojej ręki.

JADWIGA.

Bałamutka z ciebie, zawsze wesola, jak to niegdyś w konwikcie. Ciekawam, co Artur na to wszystko powie?

ANIELA.

Śmiać się będziemy z pół roku na wspomnienie tej awantury.

ALEXANDER.

To pamiątka z naszego Podola.

JADWIGA (patrzac w scenę).

Idzie mama.

SCENA 13.

CI i BZIŃSKA.

BZIŃSKA.

Zawróciłaś głowę do reszty Pedalowiczowi. Chodzi głośno ze sobą rozmawiając i giestykulując po ogrodzie.

ALEXANDER.

Niezawodnie oblicza już budżet potrzebny do wydatków w stanie małżeńskim.

JADWIGA.

Gdy zbyt wielki wypadnie rezultat, kto wie, czy nie odstąpi od konkurów.

BZIŃSKA.

Już sama myśl, iż dla żony będzie musiał pomieszkanie nająć i zapłacić, gotowa go od związku małżeńskiego odstręczyć.

ALEXANDER (figlarnie).

Kto wie? może z poetą pomyśli: „*Dla kochanki i kochanki dosyć chatki pustelnika*“ i zdecyduje się.

BZIŃSKA.

Słyszałam, iż w zeszłym roku był na drodze
żenienia się; oświadczył się bowiem *en forme* pannie
Juli, guwernantce w domu państwa Zaklińskich.

ALEXANDER.

Miała to być też drastyczna scena.

ANIELA.

Gdzie pan Pedalowicz zamieszkuje?

ALEXANDER.

Na wózku na którymś pani go widziała wtacza-
jącego się na dziedziniec. Jest to jego „*maison trans-
portable*“, w którym, jak ślimak, po całym kraju od
dworu do dworu rzemiennym dyszlem się przejeżdża.

ANIELA.

Czy być może?

BZIŃSKA.

Nie inaczej, chociaż w mieście dwa domy posia-
da, a nadto, jak wieść niesie, kapitał w gotowiźnie.

JADWIGA.

Mimo tego wszystkiego jest nioznośnym sknerą.

ALEXANDER.

Pieczeniaryz, jaki tylko w naszym społeczeństwie
się znachodzić może.

BZIŃSKA.

Nakoniec nudziarz jakiemu pary trudno znaleźć.

ANIELA.

Więc nauczka nie zaszkodzi, a kto wie, czy i nie zbawienne za sobą pociągnie skutki. Pan Pedalowicz chce się koniecznie jeszcze żenić, i możeby znalazł jaką istotę, która nie znając go z bliska, poświęci żywot cały skąpcowi i nudziarzowi, a ocknąwszy się gorzko pożałuje krok niepoprawny. Trzeba tedy raz na zawsze pana Pedalowicza od kandydatury małżeńskiej odstraszyć; a tak w naszej zaimprovizowanej komedji połączymy.....

ALEXANDER (podchwytyjąc).

Dulce et utile.

ANIELA.

A teraz proszę mię samą zostawić, gdyż widzę Pedalowicza zmierzającego tutaj (odchodzi).

SCENA 14.

ANIELA i PEDAŁOWICZ

(wchodzi stroną od ogrodu).

PEDAŁOWICZ (do siebie).

Rezygnacja! przedewszystkiem rezygnacja!...
Raz maty rodyła! (do Anieli) Pani sama?

ANIELA (wzdychając).

Sama!

PEDAŁOWICZ (na stronie).

Jak tu zacząć?!... (do niej) Samotność mości dobrodzieju, bo to widzi pani... to jest zgubna... z niej się rodzi tęsknota — melancholja...

ANIELA.

Melancholja!... ach, ja jej się lękam — z psychologicznego nawet stanowiska.

PEDAŁOWICZ.

Z psychologicznego nawet stanowiska zglębiwszy jej istotę — jest ona chorobą duszy nader straszną!... (do siebie) Cóż mam dalej mówić! (do niej) Bo to widzi pani mości dobrodzieju historia nas poucza, że ów Narcyz osamotniony popadł w czarną melancholję, a potem zakochał się sam w sobie, ztąd mości dobrodzieju urosły suchoty, i w kwiecie wieku musiał zejść z świata bezpotomnie; — nie szkoda młodzieńca?!

ANIELA.

Ile razy nań wspomnę zawsze błysnie mi łza w oku.

PEDAŁOWICZ.

Ach, bo to czuła *afera* mości dobrodzieju!... Nawet pismo święte powiada: „*Źle jest, by człowiek sam żył*“, wielka to prawda etyczna!

ANIELA.

Bez wątpienia!

PEDAŁOWICZ (do siebie).

Nie źle idzie!... (do niej) Już w pierwiastkowo-pra-prastarych czasach, idąc wedle pisma świętego, — stworzywszy Bóg Adama zaprowadził go do raju i dał mu mości dobrodzieju wszystkiego dobrego, tylko tego mu nie dał co jego tryb płciowy z *psychologiczno-antropicznego* stanowiska wymagał, dlatego sechł on pierwszy człowiek, aż pewnego razu...

ANIELA (do siebie).

Wykład pisma świętego!

PEDAŁOWICZ.

Zobaczywszy go smutnego rzecze mu Jehowa mości dobrodzieju: „*A co ci brakuje?*“ „*Żony*“, mości dobrodzieju, odrzekł Adam; a Bóg go uśpił i z żebra utworzył Ewę, żonę Adamową; — i dziś, aczkolwiek bardzo oddaleni jesteśmy od tych czasów, i dziś — potrzebujemy towarzyszek, a panie towarzyszków aż do zgonu.

ANIELA.

Nie inaczej.

PEDAŁOWICZ.

Teraz zachodzi jeszcze jedno pytanie, ażali mężczyzna pierwszą lepszą kobietę za żonę pojąć może? Na to pytanie łatwo odpowiedzieć, że nie. Nawet i turkawki parują się, za pomocą mości dobrodzieju nici sympatycznej; podobnież i człowiek idąc za po-

winowactwem serca, co zwiemy miłością — mając jakiś ideał wyidealizowany na oku — przyłgnie sercem do niego i pragnie legalnie, to jest na utrwalo-nych wiekiem ustawach towarzyskich przez związek małżeński się skojarzyć.

ANIELA.

Jednak muszę tu panu uwagę zrobić, że nie wszyscy z miłości się żenią, często interes ludźmi powoduje.

PEDAŁOWICZ (do siebie)

To do mnie apostrofa. (Prędko) Tak, są mości dobrodzieju i tacy, lecz ja potępiam ich bezlitośnie — potępieni przez ludzi i Boga! — Nawet z psychologicznego wychodząc stanowiska, idą oni w *disharmonii* z przyrodzoną człowieczą naturą — wbrew uczuciom sercowego afektu. To są wyrzutki rodu ludzkiego!

ANIELA.

Tak!...

PEDAŁOWICZ.

Bo to widzi pani mości dobrodzieju i ja sam jestem... a pani, (klęka przed Anielą) jesteś mość... (w tej chwili otwierają się drzwi i wchodzi Artur z Alexandrem).

SCENA 15.

CI, ARTUR i ALEXANDER

ANIELA (biegnąc ku mężowi).

A, mój Arturze!

PEDAŁOWICZ (do siebie w tej samej pozie).

A to, co! — to jakaś wietrznica!

ALEXANDER.

Panie Baltazarze, a panu co znowu?! (ze śmiechem przedstawiając Artura) To jest pan Artur, małżonek pani Anieli, a to (wskazując palcem) pan Baltazar Pedałowicz.

PEDAŁOWICZ (wstaje zmieszany).

Bardzo mi przyjemnie gości dobrodzieju, bo to widzi pan dobrodziej.....

ARTUR (serjo i oburzony).

Mnie zaś zupełnie nieprzyjemnie (z precyzją) Panie Baltazarze, rozmówimy się (zbliża się do Anieli i szepce jej coś w ucho, która ze śmiechem odchodzi).

SCENA 16.

PEDAŁOWICZ, ARTUR i ALEXANDER.

ALEXANDER.

Potrzeba panu tego było?

PEDAŁOWICZ

(obcierając pot z czoła do Artura).

Ja z mojej strony mości dobrodzieju — przepraszam pana Dobrodzieja... bo to widzi pan Dobrodziej, że ja nic nie wiedziałem — ja myślałem, że...

ARTUR.

Wszystko mi jedno, coś pan sobie myślał, sędzę z tego com widział — to sprawa honorowa — pojedynek odbyć się musi; Olesiu proszę cię za sekundanta; niechże i pan się postara o świadka dla siebie.

PEDAŁOWICZ.

Pojedynek!... brm (do siebie) Mrowie mi przeszło po ciele. (Do Artura) Pojedynek, to może jedyny jeszcze zabytek z czasów barbarzyńskich w XIX wieku!...

ARTUR.

Tak, więc w XIX wieku wolno zwodzić cudze żony bezkarnie?

PEDAŁOWICZ.

Ależ panie Dobrodzieju, ja nic złego nie miałem na myśli, zresztą ja nie mogę, nie jestem w stanie, mości dobrodzieju — bić się, ja nie miałem nigdy w rękę broni; chcesz pan Dobrodziej?!... .

ARTUR.

Nic panu nie pomoże!

PEDAŁOWICZ (prędko i z trwogą).

Cóż to za rzecz barbarzyńska — zabijać bliźniego!!! Polak, Polaka, dziś — w tych czasach, gdzie każda kropelka przelanej krwi bratniej jest

ogromną stratą całego narodu — dziś mości dobrodzieju myśleć o pojedynku!!! Przepraszam pana Dobrodzieja... niech pan Dobrodziej będzie wyrozumiały, niechaj sobie wytłumaczyć pozwoli, ja myślałem, Bóg mi świadkiem, że pani Aniela jest panną!!!!

ARTUR (ironicznie).

Panną!... jakże pan jesteś naiwny!

ALEXANDER.

Mniej wzgląd Arturze na to, że Pan Pedalowicz nie wiedział, a więc i nie przewinił.

PEDAŁOWICZ.

Bóg mi świadkiem, że ja nic nie zrobiłem! niech pan Dobrodziej...

ALEXANDER.

Mój Arturze!... zrób to dla mnie!... ja cię proszę przyjacielu!...

ARTUR.

Nie mogę; honor, szczęście domowe, spokój duszy, nie pozwalają mi tego.

PEDAŁOWICZ (z największą trwogą).

Panie Alexander Dobrodzieju, ratuj mnie, ratuj, na miłość Boga!!! na rany Chrystusowe!!!

ALEXANDER.

Puść w niepamięć kochany Arturze, to omyłka.

ARTUR (z determinacją).

Nie mogę, na próżno się wstawiasz.

PEDAŁOWICZ.

(który chce umknąć zatrzymany przez Artura)

Gruba a straszna pomyłka!

ARTUR (piorunującym głosem).

Tu pan zostaniesz, czyn pański krwi żąda!

PEDAŁOWICZ (błagając).

Panie Dobrodzieju, łaskawco ...

ARTUR.

Zastrzelę pana i krwią pańską zmyję plamę mego honoru.

SCENA 17.

CI, BZIŃSKA, ANIELA i JADWIGA.

PEDAŁOWICZ (zwracając się do Bzińskiej).

Pani Dobrodziejko! szlachetna obywatelko! matko! Polko! wstaw się za mną; nie zechcesz pani przecież, by niewinna moja krew w twoim domu płynęła (do Jadwigi) Pannunciu złota ubłagaj proszę!!

BZIŃSKA i JADWIGA (kryjąc śmiech).

Przebacz pan, prosimy.

ARTUR.

Kiedy taka wola pań, więc odstępuję od pojedynku, jednak pod jednym tylko warunkiem.

PEDAŁOWICZ.

Jaki? przystaję na wszystkie!

ARTUR (uroczyście).

Gdy mi pan Pedalowicz da słowo honoru, nigdy się nie starać o małżonkę.

PEDAŁOWICZ (spiesznie).

Najświętsze słowo honoru daję w obecności zgromadzonego państwa (podaje rękę).

ARTUR (podając mu rękę).

A więc wszystko przebaczone i zapomniane!

PEDAŁOWICZ.

Ostatnie to moje były dziewczostęby!



KONIEC.







LWÓW,

z drukarni E. Winiarza,

1862.